

# Solidarność była tak wielka...

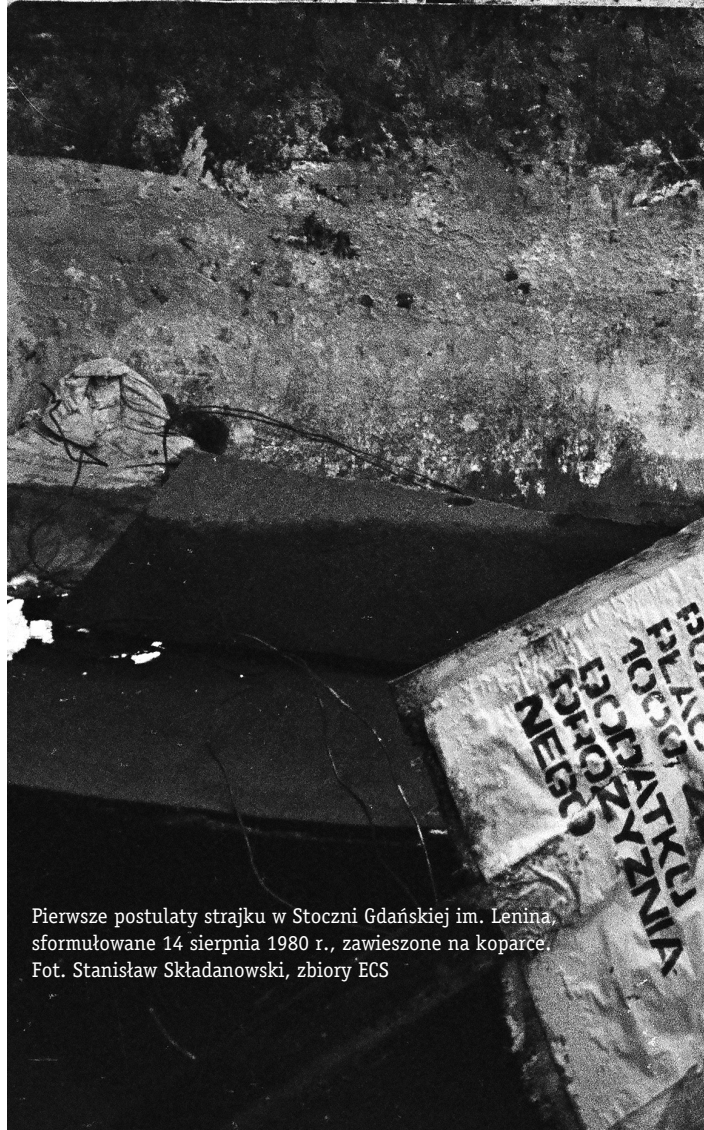
**ANNA WALENTYNOWICZ**

**Andrzej Woźnicki:** Pani została zwolniona z pracy w stoczni, odwołała się do sądu, sąd przywrócił Panią do pracy [...]. Co było dalej?<sup>1</sup>

**Anna Walentynowicz:** Tak. Tylko wyglądało to trochę inaczej. Mnie nie zwolniono, ale przeniesiono. W 1978 r. zaczęły się wobec mnie rozmaite szykany, ponieważ zaangażowałam się w działalność związków zawodowych, które już wtedy powstały na Wybrzeżu. [...] Nasilenie szykan biegło w kierunku pozbycia się mnie ze stoczni. [...] Wymyślono delegację. Od delegacji w myśl kodeksu pracy nie przysługuje odwołanie. Musiałam pójść do Techmoru w Nowym Porcie. Stocznia płaciła mi, ale nie mogłam odebrać pensji, bo nie wpuszczano mnie na teren stoczni. [...] 1 lutego 1980 musiałam odejść do Stoczni Północnej już bez prawa wstępu na teren Stoczni Gdańskiej. Miejsce pracy było tak pomyślane, że byłam odizolowana od grupy. Zaniósłam odwołanie do sądu. Odbyło się 6 rozpraw i 27 czerwca zapadł wyrok: przywrócić na dawne miejsce pracy. A ja w listopadzie kończę 30 lat pracy tylko w Stoczni Gdańskiej. Nienagannej pracy. Uprawomocnienie wyroku nastąpiło 29 lipca. [...] Mając wyrok prawomocny, zażądałam jego realizacji. Poszłam na swój dawny oddział W-2. Zamelodowałam gotowość do pracy. Przebrałam się. Kierownicy wyłączyli suwnicę i zamknęli ją na klucz, mimo że brak było operatorów<sup>2</sup>. Do końca dnia byłam beczynna, a inni pracownicy musieli czekać, bo urządzenie było bez obsługi. Jeszcze kiedy poprzednio pracowałam, było

<sup>1</sup> Pierwodruk: *Spółeczeństwo zrozumiało, że jest tylko taka możliwość obrony. Z Anną Walentynowicz rozmawia Andrzej Woźnicki, „Opinia” 1980, nr 41/42.* (red.)

<sup>2</sup> Anna Walentynowicz była operatorem dźwigu. (red.)



Pierwsze postulaty strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, sformułowane 14 sierpnia 1980 r., zawieszona na koparce. Fot. Stanisław Składanowski, zbiory ECS



brak 4 ludzi. Czyli nikt tu się nie liczył z dobrem zakładu i pracowników. To było 29 lipca. 30 lipca chwycono mnie przy wejściu i osadzono na placówce straży przemysłowej na 2 godziny. Następnie komendant zażądał natychmiastowego powrotu na dawny wydział GS. [...] To się nie kalkulowało pod żadnym względem na parę miesięcy przed moim przejściem na emeryturę. Ale nikt się nie liczył z kosztami. Chodziło tylko o ujarzmienie tych ludzi, którzy odważyli się głośno wyrażać swoje myśli. [...] Nie wróciłam na wydział W-2. Dwóch strażników wyprowadziło mnie ze stoczni. Zaczęły się rozmowy z kierownictwem, pisanie podań. Skończyły się 5 sierpnia rozmową z dyrektorem naczelnym. Powiedział, że on nie musi honorować wyroku sądu. [...] Jego obowiązują przepisy wewnętrzne. Ta rozmowa kosztowała mnie zbyt wiele. Czułam się bardzo słaba. Udałam się do lekarza i otrzymałam zwolnienie od 6 sierpnia. A 7 sierpnia została rozwiązana umowa o pracę z artykułu 52 kp za porzucenie pracy. [...] Ale do mnie dotarło [to] dopiero 9, ponieważ kiedy poszłam po wypłatę, znów potraktowano mnie jak kryminalistkę, wykręcono ręce, przyprowadzono do działu kadr, zabrano dowód, wstawiono pieczętkę<sup>3</sup>, wypłacono pensję i wyrzucono za bramę. Kiedy koledzy, działacze niezależnych związków zawodowych, dowiedzieli się o tym, postanowili zawiadomić społeczeństwo, pracowników stoczni. Nie nawoływaliśmy do strajku. Wydana była ulotka<sup>4</sup>. Czas wydania od 9 do 14 sierpnia, bo Pan dokładnie wie<sup>5</sup>, w jakich warunkach, jakiej konspiracji trzeba było to zrobić, bo przecież milicja konfiskuje nam wszystko. Nie tylko podczas nielegalnej [rewizji] zabiera maszyny do pisania, ryzy papieru czy już zadrukowany papier, ale nawet długopisy. Wszystko jako materiały pochodzące z przestępstwa. Więc w wielkiej konspiracji trzeba było wydać te ulotki, inni to rozpowszechnili. We czwartek 14 sierpnia 1980 r. przed bramami stoczni rozdana została ulotka. I stało się. Były dwa postulaty. Napisano na kawałku tektury: „Przywrócić Annę Walentynowicz do pracy” i „1000 zł dodatku drożyznianego”. [...] Samorzutnie powstały na wydziale K-3 chyba. To jest jeden z największych wydziałów Stoczni Gdańskiej. Dyrektor znalazł się bardzo szybko. Powstrzymać grupę! Pokazano mu transparent, ktoś chciał wyrwać, nie pozwolono, utrzymano. „Czy pan nie umie czytać? Proszę!” – ktoś zawołał. Takich pracowników jak pani Walentynowicz ja sobie nie życzę na terenie zakładu – powiedział dyrektor. Otrzymał odpowiedź – to my z takim dyrektorem rozmawiać nie będziemy.

<sup>3</sup> W PRL w dowodach osobistych widniała informacja o zatrudnieniu i zwolnieniu z pracy. (red.)

<sup>4</sup> W ulotce podpisanej przez Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych i redakcję „Robotnika Wybrzeża” nie wzywano do strajku, ale do przeciwstawienia się usuwaniu ze stoczni ludzi, którzy mogą odgrywać rolę przywódców. „[...] Apelujemy, wystąpcie w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was może się znaleźć w podobnej sytuacji” (*Do pracowników Stoczni Gdańskiej*, [w:] *Zapis wydarzeń. Gdańsk – Sierpień 1980. Dokumenty*, oprac. A. Drzycimski, T. Skutnik, Warszawa 1999, s. 3–4. (red.)

<sup>5</sup> Andrzej Woźnicki był działaczem opozycji, uczestnikiem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wydawał niezależne pismo „Ruch Związkowy”. (red.)

Udali się pod bramę nr 2, gdzie w 1970 roku zginęli ludzie... Po drodze dołączały się inne wydziały. Minutą ciszy uczcili pamięć poległych.

**A. Woźnicki: Kiedy dyrektor zdecydował się w końcu przywrócić Panią do pracy? [...]**

**A. Walentynowicz:** Po trzech dniach walki. Pracownicy zażądali, że nie będą prowadzić rozmów, dopóki ja nie będę w stoczni. Koło godz. 11 wysłał wóz, koledzy przyjechali po mnie. Oczywiście w domu mnie nie było, bo musiałam się ukrywać, bo za mną chodzili. Nie mogłam zadzwonić do Warszawy<sup>6</sup>, chociaż wiedziałam od ósmej, że jest strajk, bo sześciu ubeków chodziło za mną. Ukryłam się u przyjaciół. Inni przyjaciele wiedzieli, gdzie jestem. Około godziny 11 w dniu 14 sierpnia przyjechałam do stoczni i musiałam wejść na prowizorycznie urządzonej trybunę, na koparkę typu Fadroma, bardzo dużą, musiałam się tam drapać do góry. I kiedy zobaczyłam ten 16-tysięczny tłum. Oczywiście przywitano mnie z kwiatami... To było wielkie przeżycie... Solidarność była tak wielka..., na którą myśmy nawet nie liczyli. Nie spodziewaliśmy się tego. Po prostu społeczeństwo dojrzało. Zrozumieli, że tylko taka możliwość, tylko taka forma obrony jest, bo sądy, wszystkie prawa są przeciwko klasie robotniczej.

**A. Woźnicki: Przepraszam, kiedy został wysunięty postulat przywrócenia Leszka [Wałęsy] do pracy?**

**A. Walentynowicz:** Leszek w chwili rozpoczęcia strajku dostał się [do stoczni] przez płot.

**A. Woźnicki: No tak, ale zażądano przywrócenia i jego...**

**A. Walentynowicz:** Żądano od pierwszej chwili rozmowy, tj. gdzieś około godz. 12 14 sierpnia. Kiedy ja przyszedłam do sali obrad, to był skromny komitet, kilka osób, m.in. Leszek, który już przewodniczył. Był tam dyrektor naczelny, kierownik działu kadr, pierwszy sekretarz [organizacji PZPR w stoczni] i przewodniczący organizacji młodzieżowej. I wtenczas już powstała sprawa przywrócenia nas do pracy. W żadnym wypadku nie chcieli. Więc odwołaliśmy rozmowy. Konsultowaliśmy się z załogą. Tak trwało 3 dni. Dyrektor obiecywał, że cofnie zwolnienie dyscyplinarne, da mi podwyżkę, tylko nie W-2. To była dla niego groźba, bo – jak powiedział – ja mogę zorganizować załogę.

Załoga powiedziała: Dlaczego wy się cackacie. Zażądać, a jak nie, to go wyprosimy ze stoczni. To była sobota, 16 sierpnia. Leszek powiedział – Walentynowicz na W-2! Tak albo nie! I wtenczas [dyrektor] zgodził się. A dla Leszka też się zgadza, tylko musi być zobowiązanie, że będzie pracował i tak dalej... Nie pisaliśmy żadnych zobowiązań, po prostu bezwarunkowo postawiliśmy sprawę, że muszą nas przyjąć.

Dyrektor podpisał również umowę o podwyżkę 1500 zł. Tak więc postulaty zostały załatwione. Ale zaczęły się zgłaszać inne, mniejsze zakłady. I mimo że stoczniojcy wywalczyli to, czego żądali, to ogłosiliśmy strajk solidarnościowy. Napotkaliśmy na opory. Nie dopuszczono nas do radiowęzła. Nadawano komunikaty, że strajk zakończony.

**A. Woźnicki: [...] Który moment uważa Pani za najbardziej dramatyczny w okresie strajku?**

<sup>6</sup> Chodziło o telefon do Jacka Kuronia i powiadomienie KSS „KOR”, a za jego pośrednictwem mediów zachodnich, o rozpoczęciu strajku w Stoczni Gdańskiej. Z tą wiadomością do Kuronia zadzwoniła tego dnia ze stoczni Alina Pieńkowska. (red.)

**A. Walentynowicz:** Było ich dwa, albo może i trzy. Pierwszy, kiedy byłam bliska załamania, to sobota 16 sierpnia, godz. 17. Ogłaszamy strajk solidarnościowy, nie mamy możliwości zatrzymania ludzi. Dużo ludzi wychodziło już do domu. Część była oburzona! Pani Aniu, a co małe zakłady, jak my będziemy wyglądać, jak wyjdziemy za bramę, kim my jesteśmy? Myśmy ich zdradzili. I ta mała grupka została. Bardzo dużą aktywność wykazała tu Alina Pieńkowska, z pozoru bardzo wątpa dziewczyna. Ona swoją postawą potrafiła zatrzymać tych ludzi i *gros* ludzi wróciło, a już w telewizji jest komunikat, że strajk zakończony. Ale w godzinach wieczornych ludzie zaczęli wracać do stoczni. To było pierwsze dramatyczne przełamanie.

Druga sprawa, kiedy już było 130 zakładów i powstał MKS, i komisja rządowa nie chciała z nami rozmawiać, a otrzymaliśmy wiadomość, że milicja planuje wyłapanie nas jak ryby ze stawu. Poprzez uspienie... [...] To było w tym czasie, kiedy Pyka<sup>7</sup> przyjechał do Gdańska i chcieli prowadzić rozmowy gabinetowe, z pojedynczymi zakładami, a myśmy nie chcieli. Postanowiliśmy, że tylko MKS ma prawo prowadzenia rozmów. I wtedy przysłała ta wiadomość, że będzie desant na stocznię. Była próba ewakuacji szpitala stoczni, myśmy nie pozwolili. Dotarła wiadomość, że szpital przy ul. Łąkowej jest ewakuowany. Ustawiliśmy dźwigi w kierunku kanału, wszystkie były oświetlone, dodatkowe reflektory, nikt tej nocy praktycznie nie spał. [...] Trzeci moment to wówczas, kiedy komisja rządowa nie chciała uwzględnić więźniów politycznych. Wszystkie postulaty Jagielski załatwia. W tym czasie strajkowały kopalnie, Huta Katowice. Bardzo ostro stawiały sprawę. Myśmy o tym jeszcze nie wiedzieli. Byliśmy zaniepokojeni tym tak szybkim zwrotem na lepsze. Zastanawialiśmy się, czy nie popełniliśmy jakiegoś błędu.

**A. Woźnicki: To było w ostatnim dniu, 31 sierpnia, jeśli się nie mylę.**

**A. Walentynowicz:** Tak. I teraz on nie chce uwzględnić postulatu 4, dotyczącego więźniów politycznych. To właściwie wszystko jest na nie, bo jeżeli nie załatwią nam tego punktu, to jest taka sama gwarancja, że jutro, pojutrze nas wszystkich pozamykają... To było też trochę niepokoju. I w moim życiu w czasie strajku te trzy fakty bardzo utkwily.

**A. Woźnicki: Strajk został wygrany. Wygrał go Gdańsk dla nas wszystkich, silny poparciem całego kraju, jak sformułował to Karol Modzelewski we środę 17 września<sup>8</sup>. W imieniu pracowników Łodzi na Pani ręce składam życzenia dalszej pomyślnej pracy dla dobra nas wszystkich. Dziękuję bardzo.**

**A. Walentynowicz:** Dziękuję, ale ja chciałam dodać, że Gdańsk był tylko dzięki temu, że była wielka solidarność. Postawa wszystkich ludzi. Że społeczeństwo nasze już dojrzało. Nikt nie miał pretensji, że już 18 dni trwa strajk, że jak zajdzie potrzeba, to drugie 18 dni będziemy strajkować. Żebyśmy tylko nie poddawali się. A to koczownicze życie było straszne. Ci ludzie mieli jednak tyle dobrej woli, tyle hartu. I to pomogło. Dzięki temu wygraliśmy i to jest nasz wspólny sukces, sukces całego narodu. A przemiany, jakie się dokonały, to jeszcze dwa tygodnie przed strajkiem nikt nie myślał, że będą możliwe. Dziękuję.

Gdańsk, 29 września 1980 r.

<sup>7</sup> Wicepremier Tadeusz Pyka przewodził początkowo komisji rządowej. Został odwołany, 21 sierpnia na czele komisji stanął wicepremier Mieczysław Jagielski. (red.)

<sup>8</sup> W tym dniu zebrani w Gdańsku delegaci ruchu strajkowego z całego kraju postanowili – według propozycji Karola Modzelewskiego – utworzyć jeden związek: NSZZ Solidarność. (red.)